ROZMAITOŚCI.

Nro. 9. dnia 2. Marca 1825.

LAS MARYI. *)

(Powieść rossyyska, wyięta z dzieł Żukowskiego.)

W nayprzyiemnieyszy wieczór dnia letniego, gdy iuż słońce przestało dokuczać gwałtownym upałem, młody Ruszlan powracaiący do swoiéy oyczyzny, zbliżał się ku brzegom rzéki Moskwy. Powiérzchnia téy rzéki poruszona lekkim wiatrem odbiiała bladawe światło zachodzącego słońca, które rzucaiąc swe promienie na przyległy las czarny pośrébrzało oraz mury odwiecznego zamku zbudowanego na szczycie pochyłéy skały. W tych to mieyscach widać teraz mury Kremlina, pałac Carów rossyyskich, cerkwie z pozłacanemi kopułami, i sławną dzwonnicę Iwana Wielkiego.

Ruszlan utraciwszy ieszcze w dzieciństwie kochanych rodziców, przyięty był w swoiém siéroctwie w opiekę cudzoziemca, którego okoliczności zmusiły do zamieszkania w oyczystéy wiosce Ruszlana. Jemu ón był winien swoie dobre wychowanie, i od niego nauczył się rymotwórstwa, śpiéwania i muzyki. Tak wychowany Ruszlan, uprzyiemniał piękne wieczory lata mieszkańcom wioski; nimi otoczony śpiéwał piękności natury, swobody i szczęśliwości wieyskiego życia, i tę lubą skromność, spokoyność i zadowolenie wśród cichych zagród zamieszkałe. Wszyscy go słuchali z zachwyceniem, a cichość wieczora i gwar słowików powiększały przyiemność iego śpiéwów, które rozlegaiąc się wzdłuż rzeki Moskwy stokrotnie powtarzane były przez odgłosy odbiiaiące się od skał przyległych.

Podczas długich zimowych wieczorów bawił ón znowu swoich współmieszkańców, włościan, opowiadaniem strasznych powieści, i gdy wszystkich słuchaiących dreszcz trwogi i postrach przeymuie, gdy małe dzieci tuląc się do łona swych matek, oczy sobie zakrywaią, ón zmienia nagle treść powieści, i wznieca tém większą radość i wesołość, im większy był przestrach i zatrwożenie, i zakończa wieczorną zabawkę pustemi śpiéwkami i dowcipnemi zagadkami. Jedném słowem Ruszlan był iedynym do zabawienia towarzystwa, tak przez swoię zręczność w tańcu, iak przez nadzwyczayną umieiętność rozmaitych sztuczek i wesołych gier; dla tego, gdzie się pokazał, wszystko inną brało na siebie postać, w iego obecności: podeszłe osoby zapomniały zrzędziarstwa, młodzi sprzéczek, a starce i słabi nawet wesoło się uśmiéchali; osobliwie zaś młode dziewice lubiły wpatrywać się w Ruszlana, którego śliczne czarne oczy ocienione były takiemiż długiemi rzęsami, i gęstemi przyozdobione brwiami; iego złotobiałe włosy spadaiące w pierścienie na wypogodzone czoło przydawały uroku nadobnéy twarzy i okrywały bielszą od śniegu szyię; lecz iemu z pomiędzy wszystkich okolicznych dziewic naybardziéy się podobała piękna Maryia mieszkaiąca na drugim brzegu rzéki Moskwy.

Maryia maiąc lat pietnaście nie znała ieszcze miłości, wszystko ią zarówno za-

*) Znayduie się o kilka wiorst od Moskwy las tego nazwiska.

)(

bawiało, wzruszało i iednakowo zachwycało; kochaiąc czule swoię matkę, płakała, gdy ią widziała smutną, lub chorą; ale téyże saméy chwili, iedna drobnostka mogła ią rozerwać i zwrócić na siebie całą iéy uwagę; chętnie ieszcze uganiała się za pstremi motylami, i z całego serca śmiać się lubiła słysząc iaką zabawną powiastkę, lub zobaczywszy iaką niezgrabną i pocieszną osobę. Jako fiiołek ukrywaiący się pod liściami, które służą mu za naypewnieysze schronienie, tak piękna Maryia wzrastała pod czynnym dozorem swoiéy matki, iednakże od nieiakiego czasu roznieciały się płomienie w iéy sercu, które wkrótce zupełnie ie zaiąć miały, była to miłość wzbudzona przez Ruszlana, ale ta miłość nie była ieszcze tak mocna, aby dla niéy miała zapominać o swoich zabawkach i zatrudnieniach dziecinnych. Tak iak wprzódy polewała swoie kwiatki, maiąc pilne staranie w opielaniu ich z chwastów, żywiła liczne ptaszki i z nieodmienną wesołością zabawiała się z swoiemi rówiennicami. Ruszlan będąc starszym, a przez to i rozsądnieyszym, kochał ią z większym zapałem; widok téy nadobnéy dziewicy wprawiał go w naysłodsze zadumanie, zaś w oddaleniu od niéy był smutnym i zamyślonym równie, iak kiedy ią widział podawaiącą się z roztargnieniem, niewinnym rozrywkom swoiego wieku. Maryia wzdychała widząc Ruszlana, cieszyła się, gdy iéy oświadczył swoię miłość, a czule go ścisnąwszy za rękę nie raz mówiła: O drogi Ruszlanie, ileż ty nie przyczyniasz się do moiéy szczęśliwości! iedném słowem serdecznie go kochała. Raz wieczorem Ruszlan siedząc nad brzegiem strumienia naprzeciwko mieszkania Maryi, śpiewał pieśń, którą dla niéy ułożył. Słysząc głos ten miły Maryia, z wzruszoném sercem uiąwszy z prędkością wiadro, oświadczyła matce, iż póydzie po wodę do źrzódła. — Tam przybywszy usiadła koło Ruszlana i wspieraiąc głowę na iego ramionach, wpatrywała się w milczeniu w płynący koło nich strumień. Właśnie zachodziło słońce, którego gasnące promienie przedziéraiąc się przez krzewy blade światło rzucały wokoło. Naymnieysza chmurka nie zaciemniała lazurowéy świetności nieba, tymian, konwaliie, storczyk i fiiołki napełniały powietrze swoim zapachem; lekki wietrzyk zwolna poruszał wiérzchołki drzew wyniosłych, a igraiąc ich liściem przyiemnie szeleścił; mruczał strumyk biegnąc po kamykach, co połączone ze śpiéwem rozlicznych ptasząt wprawiało w słodkie uniesienie się, wiodące w długie pasmo myśli i marzeń. Tak upoieni radością i szczęściem długo oboie zostawali w milczeniu; przerwał go nareszcie Ruszlan mówiąc: »Pamiętaszli kochana Maryio, kiedyśmy się po piérwszy raz tu nad brzegiem tego strumienia spotkali? przyszłaś wtedy tak, iak i dzisiay dla nabrania wody, a chcąc się przysłuchać śpiéwaniu ptasząt, usiadłaś pod ową zwiesistą brzozą, ia wracałem właśnie z Nowogrodu, widząc mnie zmordowanego i znużonego upałem, tyś tą zdroiową wodą uśmierzyła moie pragnienie i wezwała, abym wypoczął w cieniu tego drzewa, a gdyś spoyrzała na mnie z łagodnym uśmiéchem, ten wskróś przeniknął moie serce i dał mi uczuć nieznane dotąd słodyczy i niepokoie. Odtąd zaprzestałem władać sam sobą, od tey chwili iedynie myślę o tobie, a naywiększém moiém szczęściem iest sposobność widzenia ciebie, często, kiedy noc okryie ziemię swoią grubą zasłoną, skryty w różanych krzakach, otaczaiących twoię chatkę, przepędzam całe godziny przypatruiąc się z radością, kiedy przy świetle xiężyca siedzisz na progu obok twoiéy szanowney matki, kiedy ta rozczesuie twoie iedwabne włosy, splata ie potém w długie warkocze, nakoniec czule całuiąc cię podporą i pociechą swoiéy starości nazywa, a ty dla iéy rozrywki śpiéwasz wesoło i rozpowiadasz iéy o swoich zabawkach i zatrudnieniach, nareszcie wspominasz iéy o naszéy miłości

i z czułością podnosisz twóy skromny wzrok na kochaną matkę, tak naówczas poruszaiący, że nawet naytwardsze serca rozczuliéby się musiały. Jednakże nic bardziéy nie przeymuie mnie radością, iak kiedy z tobą rozmawiam, albowiem wyrazić ci nie iestem w stanie, ile cię kocham, i ile nademną posiadasz władzy; iednėm słowem, twóy widok wprawia mnie w naywyższe zachwycenie, a moie serce przeięte nayżywszém ku tobie uczuciem, zawsze cię szuka z skwapliwością.« — Tak mówił Ruszlan, a czuła Maryia nierzekłszy ani słowa, wzdychaniem tylko na to odpowiadała, gdy po krótkiém milczeniu powtórnie ozwał się Ruszlan: »Kochana Maryio! iak tylko zakończysz lat szesnaście, będziesz połączona ze mną; skoro tylko dwanaście razy obieży xiężyc ziemię, matka twoia sprowadzi się do naszéy chaty, gdzie będziemy starannie czuwali nad iéy poważnym wiekiem, i gdzie ona ciesząc się naszém szczęściem błogosławić będzie swoie dzieci, spędzaiąc w spokoyności swe lata. Teraz« rzeczę daléy z widoczném pomięszaniem i niespokoynością, które nadaremnie chciałby ukryć, »przymuszony iestem na krótki czas od ciebie oddalić się, ponieważ móy dobroczyńca, któremu winien iestem moie wychowanie, i który u mnie zastępuie mieysce zawcześnie utraconych rodziców, chcąc kończyć swoie życie w rodzinnym kraiu, iutro wyieżdża do swoiéy oyczyzny, a moia nieograniczona wdzięczność wyciąga koniecznie, abym mu towarzyszył w drodze, zwłaszcza, kiedy go iuż nigdy więcéy nie mam uyrzéć. Więc żegnam cię droga Maryio! nie zapominay o szczérze cię kochaiącym Ruszlanie, który nigdy nie przestanie być ci wiernym!.. Nie powrócę aż na wiosnę, lecz zawsze uyrzysz mnie z iednakową ku tobie pałaiącego miłością.« — Na tę smutną wiadomość Maryia zalała się rzewnemi łzami, a ściśnione od żalu serce Ruszlana wcale nie było w stanie pocieszyć ią w tym smutku, obfite łzy tylko oboie wylewali, nakoniec iak nayczuléy się pożegnawszy, z boleścią w sercu udała się Maryia do swéy chatki, gdy stroskany Ruszlan równą miotany żałością przeprawiał się czółnem na drugą stronę rzéki, gdzie było iego pomieszkanie. Tam przybywszy rzucił się z rozpaczy na ziemię i podparłszy głowę na ręce, długo wpatrywał się w stronę, gdzie stała chatka Maryi, w któréy oknie iaśniało światło, ale i to wkrótce zgasło a grube ciemności okryły ziemię, naymnieyszy listek na drzewach nie poruszał się, wzdychanie tylko Ruszlana przerywało niekiedy tę ciszę, albowiem nayżywszą miotany rozpaczą, dostrzegał w sercu powstaiące przeczucie przeymuiące go nadzwyczaynym niepokoiem, zdaiącym się mu przepowiadać iakieś nieszczęście, słowem wydawało się mu, iakoby po raz ostatni widział się z Maryią. Jednakże nie omieszkał ze świtem udać się w zamierzoną podróż; gdy słońce zeszło, nie zastała go iuż Maryia nad brzegiem Moskwy. —

Nie utulona w żalu po odieździe Ruszlana długo ona płakała i narzékała, w niczém naymnieyszéy nie znayduiąc pociechy; nadaremnie łożyła wszelkie starania iéy matka, aby ią rozerwać, smutna Maryia pożywienia nawet nie chciała przyymować. Jednego dnia, gdy podług zwyczaiu swego poszła po wodę do źrzódła, i gdy ią iuż nabrała w naczynie, postrzegła nagle ku sobie idącego iakiegoś wcale nieznaiomego Rycerza; zbroia iego iaśniała od samego złota i stali, duży hełm przyozdobiony czarnemi pióry okrywał głowę, a ogromna skóra niedźwiedzia spadała na szérokie ramiona; postać iego była nadzwyczaynie groźną, iego bystre i przenikliwe oczy ukrywały się pod długiemi czarnemi rzęsami, a gęsta broda zakrywała mu prawie pół twarzy. — Widząc go tak strasznym Maryia, niezmiernie się przelękła, lecz nierównie ieszcze więcéy przestraszyła się, gdy usłyszała iego grzmiący głos, którym

się iéy zapytał, coby była za iedna? a więc nie śmieiąc iuż ani spoyrzéć na niego, śpiesznie zaczęła uciekać do domu, dokąd i ów straszny Rycerz za nią się udał.

Byłto sławny z swoiéy waleczności i nadzwyczaynéy odwagi boian Rodgay, posiadaiący znaczne dobra, położone nad brzegami rzéki Moskwy, a do niego należał i ów odwieczny zamek, zbudowany na szczycie pochyłéy skały. Długo ón się przyczyniał swoiém męstwem do świetności Nowogrodu, z którego powodu iego towarzysze broni zazwyczay mianowali go żelaznęm ramieniem, a wszyscy w ogólności nazywali go mężem serca stalowego, gdyż litość i ludzkość nigdy nie były mu znane, iego czoło zawsze zachmurzone, a okrutny i gwałtowny w swych namiętnościach nie dał się nigdy zmiękczyć łzami niewinności, przeciwnie w zemście nieubłagany, gotow był zawsze dla niéy czynić naywiększe ofiary. Przymuszony oddalić się z Nowogrodu, gdzie podczas publicznego zgromadzenia zabił iednego z nayznacznieyszych urzędników, umyślił Rodgay z swemi towarzyszami broni, udać się do Kiiowa, dla ofiarowania swoich usług Wielkiemu Xięciu Włodzimierzowi, lecz wprzódy chciał odwiédzić swe dobra i starożytny zamek, siedlisko swoich przodków. Gdy uyrzał piękną Maryią, uczuł raptownie wzmagaiące się w swoiém sercu nieznane dotąd uczucia. Codziennie prawie zaczął odwiédzać iéy matkę, z którą rozmawiaiąc poglądał nieznacznie swoim nieprzyiemnym wzrokiem na iéy córkę, lecz ta zatrudniona przędzeniem drzała i spuszczała oczy za każdym rzutem dumnego Rodgaia.

Niezwyciężona miłość połączona z okropną zawiścią, dręczyła bez ustanku tego srogiego woiownika, po piérwszy raz dopiero zaczął ón poznawać skutki kochania, iego zachmurzone czoło zaczęło się nieznacznie roziaśniać, a groźny głos łagodzić. Zawsze ón tylko myślał o Maryi, któréy gdy nie znalazł przy źrzódle, szukał w gęstwinie lasu, i odprowadzał do domu a w nadziei przypodobania się iéy nie pogardzał nawet wieyskiemi zabawami, chętnie ie wraz z niemi podzielaiąc. Ledwie nie codzień przysyłał dla niéy kosztowne podarunki, perły, kulczyki i bogate piérścienie, do tego zawsze zwykł był mówić: »Droga Maryio, nie odrzucay moiéy miłości, wszakże cię pragnę uczynić nayszczęśliwszą i wielowładną Panią całego moiego maiątku, gdyż wszystko co tylko posiadam, chcę, aby tobie wieczyście przynależało; tak iest: chcę cię zawieść do sławnego miasta Kiiowa, abyś była przytomną tamecznym zabawom i igrzyskom odprawianym na dworze Wielkiego Xięcia Włodzimiérza, któremu cię przedstawiwszy miałbym przyiemność widzenia cię naypiérwszą ozdobą iego dworu.«

Ale wróćmy się teraz do Maryi dla dowiedzenia się, co się działo w sercu téy nieszczęśliwéy, która w piérwszych tygodniach odiazdu Ruszlana żadnego dnia nie opuściła, aby nie odwiedziła źrzódła, gdzie zawsze spotykała się z Rodgaiem. Z początku wcale nie chciała słuchać iego oświadczeń, lecz po upłynionych kilku miesiącach nieznacznie zaczęła powstawać w iéy duszy chęć dostąpienia tak świetnie opisywanych dostoyności, i tak się wkorzeniła w iéy umysł, że nareszcie o niczém iuż wiécey nie myślała, iak tylko o bogactwie swoiego nowego zalotnika i o pomyślności losu, który dla niéy tenże gotował. To wszystko takie na niéy wrażenie uczyniło, iż w trzecim miesiącu zezwoliła na połączenie się z Rodgaiem. — O! iakże prędko nieszczęsna Maryio będziesz żałowała twoiéy nierozwagi; niedługo, a odnowiona piérwsza twoia miłość, da ci uczuć niezmierne katuszy któreś sobie sama przygotowała, aleź niestety! będzie to iuż wszystko zapóźno... Ah, cóż się stanie z tobą biédna Maryio, gdy zniknie to omamienie, które cię tak ułudzał *(Ciąg dalszy nast.)*

ŻURAWIE IBIKA.

Ballada z Szyllera.

Do walki w biegu i w przepyszne pieśni,
Która wesoło na koryntckiéy cieśni
Łaczy lud Greków przez węzeł wzaiemny,
Dążył też Ibik, mąż bogom przyiemny. —
Był ón od Feba hoynie obdarzony
W drogie i słodkie śpiewania zalety,
Takiemi skarby będąc opatrzony,
Wyszedłszy z Regium udał się do mety. —

Już go ze szczytu niebotycznéy góry
Wabią wspaniałe Koryntu marmury,
Już w las Poseydy śpiesząc się wstępuie,
Ktorego widok strachem go przeymuie;
Nic ón nie widzi wiodąc wzrok w około,
Oprócz żurawiów niezliczone zgraie,
Które w téy chwili gwarzące wesoło
Ciągnęły właśnie w południowe kraie.

„Witam was moi towarzysze mili,
Coście mię dotąd wiernie prowadzili,
Jako znak doli przeto was uznaię,
Gdyż los móy z waszym równym się wydaie.
Z krain odległych przybywamy wspole,
Na obcéy ziemi żebrząc przytulenia,
O! oby każdy miał naylepszą dolę,
Który obcemu nie przeczy schronienia!"

Podwaia kroki korzystaiąc z czasu,
I iuż w połowie ogląda się lasu,
Gdy w tem dwóch łotrów z krzaka wyskakuią,
I dalszą podroż grożąc mu tamuią.
Do strasznéy walki widzi się zmuszony,
Lecz ręka wkrótce ustaie omdlała,
Gdyż ta zwyczaynie lutni dźwięczne strony,
A nie cięciwy mocne naciągała. —

Wzywa pomocy i bogów, i ludzi.
Lecz to wezwanie nikogo nie budzi,
I choć z prośbami śle w około ięki,
Przecież z pomocą nikt mu nie śle ręki.
„Tu więc mam ginąć biedny, opuszczony!
Na obcey ziemi niepożałowany!
Mam skończyć życie tutay, niezemszczony!
Od tych nędzników mam być pokonany!"

Silnie ugodzon na ziemię upada,
A w tem żurawiów nadciągaią stada,
Słyszy, gdyż widzieć iuż ie nie iest w stanie,
Bliskie ich wrzawy i skrzydeł świstanie.
„Do was żurawie ślę prośby ze łzami,
Iż gdyby czyn ten miał pozostać skrycie,
Wy bądźcie zbóyców oskarzycielami!"
To wymówiwszy skończył drogie życie.

Zwłoki odarte były znalezione,
I wkrótce, chociaż ranami zmienione,
Przyiaźń w Koryncie poznała ie z trwogą,
Te rysy lube przyiaciel czcił drogo.
„Mamże cię martwym widzieć na mém łonie,
W którym nadzieię pokładałem cały,
Iż laur obaczę wieńczący ci skronie,
Opromieniony blaskiem twoiéy chwały."

Słyszą to goście zdroiem łez zalani,
Na uroczystość Neptuna zebrani,
Grecyią całą srogi bol przeymuie,
Gdyż stratę iego każde serce czuie.
Lud drze się tłumem przed Prytanów progi,
I żąda zemsty uniesion w zapale:
„Niech ginie zbóyca, co zniszczył skarb drogi,
Co śmiał przelewać krew iego zuchwale!" —

Lecz gdzież ślad iaki, którymby w téy chwili
Wśród zgiełku ludzi, co się zgromadzili
Złudzeni blaskiem świetnego festynu,
Dóyść można sprawcy szkaradnego czynu?
Miałżeby zbóyca złośliwy to sprawić?
Albo też skryty wróg zazdrośny który?
Helios tylko może to obiawić,
Który oświeca wszystko ziemskie z góry. —

Może wśród Greków przed ich baczném okiem,
Zbóyca szkaradny stępa śmiałym krokiem,
A gdy go zemsta szuka sprawiedliwa,
Ón czynu swego owoców używa.
Może wstępuie w téy świątyni progi?
Znieważa bogi, albo też zuchwale
Może się miesza między lud ów mnogi,
Z nim do Teatru wchodzi poufale. —

Gdzie ławka w ławkę napełniona zgraią,
(Tak, że filary pod niemi stękaią)
Zebranych Greków z daleka i z bliska,
Oczekuiących chciwie widowiska —
Mrucząc ponuro tak, iak morskie wały,
Wzrasta budowa wrząc z ludzi natłoku,
Który zabiéra okrąg okazały,
Z ziemi pod same błękity obłoku.

Kto zliczy ludy? nazwie ich imiona,
Którémi cała budowa zaćmiona,
Z brzegów Aulidy, z Tezeusza grodu,
Z Phosis, z wysp wszystkich, z Spartanów obwodu. —
Z Azyi nawet byli zgromadzeni,
Z owéy krainy iak mówią szczęśliwey,
Usiadłszy tedy całkiem zachwyceni,
Słuchali chóru treści przeraźliwey. —

Który tychczesnym zwyczaiem, surowo
Jednakim krokiem w dół z zwieszoną głową
Z głębi widowni zwolna występuie,
Krąży w około i przód téy zaymuie.
Tak nie stępaią ziemskie białogłowy,
Te nie spłodziło śmiertelników plemię,
Ponieważ ciał ich olbrzymie budowy
Przechodzą ludzkość deptaiącą ziemię.

Czarne opony z bioder im spadaią,
W rękach zbroczonych pochodnie lataią,
Z których się ogień władz piekielnych żarzy,
Krew nie oblewa im zwiędniałych twarzy,
A tam, gdzie włosy spoglądać się daią
Mile spadaiąc na ziemianów czoło,
Wre gad ziadliwy niezliczoną zgraią
Wiiąc zatrute żądła swe w około. —

Potém stanąwszy strasźliwie kupami,
Poczęły nucić pieśń swoię hymnami,
Która wraz z trwogą do serca się wkrada,
I ciężkie więsy grzesznikowi wkłada. —

Chłonie mu pamięć, przytomność rabuie,
Odurza serce mocą swego pienia,
Grzmi! — mózg słuchacza mróz zimny przeymuie,
Przy niéy nie słyszy dźwięcznéy lutni brzmienia:

„Szczęśliwy każdy, co wolny od winy,
Chowa swe serce podobien dzieciny,
Tego nie śmiemy dręczyć zemstą srogą,
Ón stąpa wolno prawą swoią drogą —
Lecz biada temu, co kryiomie zdrady
Spełnił czyn iaki mordu lub przemocy,
Dręczym go wszędzie lecąc za nim w ślady,
My straszne plemię nieprzeyrzaney nocy.“

„Chciałby ucieczką od nas się ochronić,
My go na skrzydłach nie przestaiem gonić,
Pętamy w sidła błędne iego nogi,
I upaść musi w początku swéy drogi —
Tak go nękamy bez wszelkiéy litości,
Żal, skrucha u nas nie wyiedna zgody,
Goniémy za nim i w progi wieczności,
I tam mu nawet nie daiem swobody.“ —

Tak nucąc tańcu koło zawodziły,
Milczenie głuche iak w środku mogiły,
Całą budowę w téy chwili pokryło,
Jak gdyby bóstwo w niéy przytomne było,
Potém tychczasnym zwyczaiem surowo,
Krążąc w około w ponurém milczeniu,
Jednakim krokiem w dół z zwieszoną głową
Znikły nareszcie w małém oddaleniu. —

Wiszące między prawdą i złudzeniem
Każdego serce biło wtedy z drżeniem,
Hołduiąc iakieyś niepoiętéy sile,
Która nas sądząc strzeże w każdą chwilę,
Co niedocieklé i niezgruntowanie
Wysnuwa wątek przeznaczeń odwiecznych,
W głębi serc daie cznć swe panowanie,
Ale unika promieni słonecznych. —

W téy saméy chwili z górnego siedlenia
Dał się głos słyszeć pełen zatrwożenia.
„Tymoteuszu!“ zawołał w obawie,
„Patrz! patrzno! nto Ibika żurawie!“
W tém niebo czarne ogarnęły cienie,
A nad Teatrem tłum żurawi mnogi,
Porząc skrzydłami powietrzne przestrzenie,
Dał się obaczyć wśród wrzawy i trwogi. —

„Ibika?!“ Imie wszystkim nazbyt drogie,
Wzrusza każdego na wspomnienie srogie,
A iak na morzu wiatr z wału wał rodzi,
Tak w lot to imię z ust do ust przechodzi —
„Ibika? — tego, co go wszyscy płaczą? —
Którego iakiś zgładziło bezprawie? —
Cóż to iest? — stoycie! — cóż te słowa znaczą? —
Coś chciał tem mówić? — Co znaczą żurawie?“—

Pytania takie mnożą się wciąż głośniéy,
Każdego serce ięło bić radośniéy,
Każdy w przeczuciu na iedno się zgadza,
„Uważcie, to iest Eumenidów władza!
Poeta prawy wnet będzie zemszczony,
Zboycy krwawego wydała ta mowa,
Poymaycie tego, co to rzekł ztrwożony,
I do którego dążyły te słowa.“ —

Ah! cóżby nie dał ów krwawy morderca,
By czyn ów został w głębi iego serca!
Lecz cóż? gdy usta strachem ubielone
Odkryły wszystko, co było taione,
Porwani tedy przed sędziami staią,
Scena raptownie w trybunał się zmienia,
Zbóycy szkaradni, co było, wyznaią,
Giną trafieni od zemsty promienia. —

Julian Bogucki.

O TEATRACH LONDYŃSKICH.

Londyn ma teraz dwanaście teatrów, między któremi celuią *Coventgarten* i *Drurylane*. Przystąpmy do opisania piérwszego. Teatr *Coventgarten* formuie wielki półokrąg ze czterema galeryiami i łukami, przyozdobionemi suknem szkarłatném i złotem. Na sklepieniu błyszczy słońce, które odbiiaiąc się o mnóstwo źwierciadeł w brylantowym iaśnieie ogniu. Uderzaiący iest widok przedsceny (*proscenium*), zrobiony w kształcie kolosalnéy świątyni, którą pokrywa zasłona, zrobiona z pąsowego aksamitu ogarnirowanego złotem. Angliia tylko może podobny przepych wystawić. Ozdobami tego teatru iest P. Kemble i Miss Chester. Piérwszy iest właściwie iego dyrektorem; iestto mężczyzna koło czerdziestu lat maiący, ale mimo tego grywa ón dotąd kochanków a to z taką żywością i mocą, że widząc go na scenie trudno uwierzyć, iż ma więcéy iak lat dwadzieścia. Miss Chester nietylko talentami, ale i naturą obdarzona, stanęła w sztuce dramatycznéy na wysokim stopniu. Powabna ta dziewica trzy lata grywa dopiéro na scenie, a iuż zyskała pochwały nayświatleyszéy publiczności Londynu.

Teatr *Drurylane* co do zewnętrznego przepychu daleko pośledranieyszy od *Coventgarten*. Brakuie mu téy imponuiącéy i wspaniałéy okazałości, która nas w piérwszym zachwyca. Tu znowu celuie P, Macready i w niczém nie ustępuie Panu Kemble. Istotnie w Hamlecie „ iest czaruiącym obrazem! On

może ieden w Europie oddaie tak tę rolę, iak oddaną być powinna, zgoła kto chce Schekspeara obaczyć w całéy jeniiuszu świetności, niech iedzie do Londynu i na piérwszych téy stolicy teatrach poi się iego wdziękami.

Z mnieyszych teatrów zasługuią na wspomnienie: *Haymarkiet*, *Adelphi* i teatr Angielskiéy Opery. W teatrze *Haymarkiet* grywaią komedyie, małe Opery i Pantomimy. Jest ón zupełnie podobny do paryzkiego teatru *Variétes*. Wybudowany w formie szuflady ma wszelako przyiemną i czystą powierzchowność. Celuią w nim komicy: Liston i Mathews, ostatni w karykaturach przedstawiaiących Francuzów, wzbudza powszechne oklaski pochlebiaiąc narodowéy nienawiści. W teatrze *Adelphi* rozwesela swoiemi żartami John Reeve brzuchomowca. Umié naśladować głosy znanych osób i nieraz narobił sobie przez to niemało nieprzyiemności. Angielska Opera więcéy interesuie scenami na galeryi, niżeli śpiéwem. Do tegoto teatru uczęszczać zwykły te damy, które Wolter córkami roskoszy nazywa. S. J.

ANEKDOTA.

Brak wyrazu do nazwania pewnego przedmiotu w ięzyku angielskim, stał się niedawno doskonałym w pewnéy sprawie obrońcą. Dzierzawca zaskarzył dwóch ludzi o kradzież 36 funtów siana. Gdy przyszło do sądu a pokazało się, że łąka dopiéro od dwóch dni skoszoną była, zapytał sędzia dzierzawcy, czyli to co mu ukradli było istotnie iak ón twiérdzi siano? Dzierzawca odpowiedział, że nie. Więc była trawa? zapytał znowu sędzia. Nie, rzekł dzierzawca, iuż to nie była trawa. Cóż więc było? Na to pytanie, gdy oskarzyciel nie mógł odpowiedzieć, a adwokat z strony iego oświadczył, iż nie wié, iakiémby skradziony przedmiot oznaczyć nazwiskiem; sędzia skargi nie przyiął.

NAGROBEK RYCERZOWI.

Tu leży rycérz! świata przyiaciel i ludzi;
Nie był z tych, co ich zazdrość, żądza chwały budzi;
Sam żyiąc, dał żyć drugim, nie rozlał krwi w boiu;
Został i poległ nawet żołnierzem w pokoiu. —

A...—

WIADOMOSCI
dla towarzyskiego pożycia.

Ze Lwowa. — Dnia 18go Lutego t. r. dano w Teatrze naszym Trajedyią w 5 aktach, z francuskiego Piotra Korneia przez Lud. Ossiński wiérszem przełożoną, pod nazwiskiem: Rodryg Cyd. *) Kornel wszędzie wzniosły, wielki i pełen naypięknieyszych myśli, tu rozwinął cały swòy jeniiusz poetyczny, wzrosły na posadzie starożytności. Cyd w samey istocie iest naypięknieyszą ozdobą francuskiéy sceny traiczney, Tchnie duchem rycérskiéy miłości i honoru, a charaktery Hiszpanów są w nim po mistrzowsku określone. *) Rownie iak Schekspear u Anglików, nazawsze podobne zostanie Kornel wzorem i prawodawcą Trajedyi francuskiéy, iednakże w porównaniu ze sobą ostatni wiele utraci. pierwszy tworzy nam na scenie osoby żyiące, bohatyrowie zaś drugiego są to posągi z marmuru, ale ożywione dłòtem Kanowy. Co do gry PP. Kamińska (Ximena). Bensa (Don Rodryg) i Rudkiewicz (Don Gomez) wyszczególniali się nad innych. Całą moc wzburzonych namiętności, walkę między powinnością córki i uczuciami kochanki oddała Pani Kamińska z talentem prawdziwéy artystki i gdyby nie zbyt pośpieszna w mieyscach niektórych deklamacyia, nicby nam do życzenia nie zostawiła. O przekładzie nic nie wspominam, samo imię Ossiń-

*) Piérwsze wydanie Cyda wyszło r. 1636 i wkrótce potém przez Morsztyna na ięzyk polski przełożone zostało, któryto przekład wystawiano za Jana Kazimierza na scenie.

*) Nic dziwnego, gdy zważymy, iż Kornelowi służył tu za wzór poeta hiszpański Guillen de Castro. (Słownik Konwers. Tom II. stron. 813.)

skiego iest porękoymią dokładności, poprawności i piękności tłumaczenia. —

Dnia 21. Lutego dano pierwsze przedstawienie Komedyi we 3 aktach z niemieckiego: Wrzawa w domu, czyli: Doktor na doręczu. Jeżeli śmiech wzbudzać iest iedynym celem Komedyi, sztuka ninieysza może być Komedyią nazwana, inaczey nie dałbym iey nigdy tego nazwiska, bo sztukę, która przy odrobinie dowcipu oburza smak dobry iałowemi żartami i oblepaną komiką, iedynie Farsą nazwać można. Tylko dobra gra aktorów mianowicie PP. Starzewskiey (Amalii), Nowakowskiego (Łapescapesa) i Nowakowskiey (Rusi) uratowała ią od zupełnego niepodobania się. — Nastąpiła trafna Komedyio-Opera w 1 akcie przez L. A. Dmuszewskiego napisana: Indyk nadziany dukatami. P. Nowakowski graiący Łapnickiego wywołany został. X. X.

Wieczór dnia 19. Lutego był świetnym dla miłośników muzyki, Pan Wolfram w przeieździe przez miasto nasze dawał w sali redutowey Koncert na flecie Panaulonem zwanym. Wielki ten artysta mile we wszystkich Stolicach przyymowany i u nas nie zawiódł oczekiwania, iakie mieliśmy o nim, polegaiąc na zdaniu pism czasowych. Grał koncert P. Tulon, polones P. Furstenau i waryiacyie z tematu szwaycarskiego własnego utworu, a rzęsiste oklaski przekonywały, iak publiczność tuteysza umie cenić zasługi prawdziwych artystów. Przyczyniali się do Koncertu śpiewem PP. Geblowna, Seherowa i Czabon. Z końcem tę ieszcze przyiemną winienem uczynić uwagę, iż drugi oddział koncertu zaczynał się bardzo piękną uwerturą z Józefa z Egiptu, utworu Janusza Hrabi Ilińskiego. —y—

Z litografii P. Pillera wyszły następuiące dzieła muzyczne: 1) Walce z Aliny, ułożone przez Kazatela. 2) Tańce także na fortepiian, utworu Hieronima Kaczkowskiego, poświęcone z Hrabiów Stadnickich P. Głogowskiey. —w—.

Z Wilna. — Znayduie się u nas kilka litografów, iako to: PP. Lemann, Sławecki i Głowacki; ostatni wylitografował obraz sławnego rossyyskiego rymotwórcy Dzierzawina; potrzeba się spodziewać podniesienia tey sztuki, ponieważ Uniwersytet tuteyszy chce się do tego przykładać.

Z Warszawy. — Rodak nasz, kompozytor muzyczny Mirecki, znayduie się teraz w Genui, gdzie w drugie Swięto Bożego Narodzenia dano pierwszy raz iego Operę *Ewandro in Pergamo*, to dzieło bardzo się podobało i ciągle dotąd iest dawane. Gazeta genueńska umieściwszy wiadomość, iż autorem do tey włoskiey Opery iest Polak, któremu iuż oddano sprawiedliwość za inne rozmaite kompozycyie na fortepiian, donosi, że muzyka do *Ewandra* iest napisana podług wszelkich prawideł harmonii, szczególniey śpiewy wykonane przez Panią Bassi, są melodyyne i zaymuiące.

Roku 1728, czyli teraz lat 97, dnia 13. Stycznia po długo trwaiących słotach, nastąpił nagle mróz tak tęgi, że na ulicach Warszawy znaleziono zrana kilkunastu ludzi albo bez życia, albo tak przeziębniętych, że ledwo ich ocucono, kilku z nich było w ubiorach maskowych, gdy nieteźwi powracali z balu maskowego. (Rękopism Kaspra Janickiego)

Z Niemiec. — Z Hamburga piszą z dnia 10. Stycznia: Podług nayonowszych wiadomości z Cuxhaven niestety nie można iuż wątpić, że okręt zwany Gwiazda morska, wytrzymawszy naywiększe burze iakie od Października r. z. panowały, w nocy z d. 26. na 27. Grudnia wraz z osadą na nim będącą stoiąc na kotwicy, zatonął. W dniu 7. z. m. udano się na stanowisko okrętu, a przy małey wodzie widziano schnoow maszt, będący w tyle wielkiego masztu, na którym przymocowany był wielki żagiel, iż na 5 do 6 stóp sterczał. W tey samey okolicy znaleziono ieszcze ogniwo kotwicy (*Booje*), na którém był łańcuch.

Teras, kiedy szewc wynayduie *Perpetuum mobile*, przedmiot tylu namysłów, gdy stolarz przybliżył się do kwadratury koła, nie potrzeba się dziwić, że ciesielczyk wiedzie spór o nagrodę z mechanikami i zegarmistrzami. We wsi Filbum, w Królestwie Hanowerskiém, prosty czeladnik ciesielski zrobił zegar, który staie się przedmiotem ciekawości okolicznych mieszkańców. Wskazuie godziny, minuty, sekundy, dni, tygodnie, miesiące, zmiany xiężyca, wschód i zachód słońca, i t. d. to zaś iest rzadką osobliwością, że indexów nie trzeba posuwać iak w lat 132, (?) nawet rok przestępny i dzień 29 Lutego bez posunięcia ręką ludzką, indexa wskazuią. Ten cieśla nie uczył się zegarmistrzostwa i dotąd ani na pół mili nie oddalał się od wsi, w którey się urodził.

Doktor Medycyny Noptisz w Norymberdze, poleca osobom które cierpią bói zębów, aby w czasie bólów, w ząb spruchniały za pomocą pędzlika wpuściły kilka kropli czystego kwasu saletrzanego, przez co ból natychmiast ustanie.

Z Francyi. — Rzadko kiedy artyści doznali takiego tryumfu, szczęścia i radości, iak dnia 14go Stycznia t. r. gdy Król Karol X. odwiedził wystawę publiczną sztuk pięknych i własnoręcznie rozdawał ordery mistrzom; Dzienniki paryzkie są napełnione opisem tey uroczystości; Monarcha, opiekun kunsztów, rozmawiał z artystami, a każde iego słowo dowodzi, ile pragnie, aby rozkrzewiały się talenta. Ozdobił Król Werneta i innych kilku artystów orderem Sgo. Michała, tudzież krzyżami oficerskiemi i kawalerskiego Legii honorowey. Odchodząc rzekł Król, że rozdanie ozdób honorowych nie uważa za nagrodę, lecz za zachęcenie, bo ieszcze nierównie więcey osób uzdatnionych należałoby nagrodzić. Gdy się Monarcha oddalił, rozdawano artystom złote i śrebrne medale.

Z Anglii. — Admirał Krusenstern napisał do Professora Barlow w Woolwich list z podziękowaniem w skutek doświadczenia, które uczynił na rossyyskim okręcie w Kronsztadzie z narzędziem przez tegoż Professora Barlow wynalezioném, za pomocą którego igiełka magnetyczna zabezpieczoną iest przeciwko przyciąganiu żelaznych dział i innych rzeczy żelaznych. Rząd rossyyski wydał natychmiast rozkazy, aby ten instrument na wszystkich okrętach był zaprowadzony.

Król angielski posłał znaczną ilość osobliwszych roślin z ogrodu w Kew do Petersburga; przeznaczone są dla Cesarza Alexandra.

Pokazano Królowi małego konia rasy norwegskiey, który ma wzrostu 32 cale angielskie czyli 30 cali 6 liniy francuskich. To ładne źwierze doskonałego iest kształtu, sierci bułaney. Je chleb, kartofle i piwo piie. Idzie za panem tak iak pies i lubi grzać się przy kominie. Zaprowadzono go iż do pokoiów Króla. Przedstawiaiąc go Królowi pokryto go bogatym czaprakiem. Nigdy nie był kuty.

Redakcyia Józefa Bęnsy. — Druk Pillerów.